

Robert M.
Wegner

Pamięć wszystkich słów

Opowieści z meekhańskiego pogranicza



powergraph

Krew i wiara, miecz i kości

Cintryjka



Autor: Robert M. Wegner

Tytuł: *Opowieści z meekhańskiego pogranicza. Pamięć wszystkich słów*

Wydawnictwo: Powergraph, 2015

Stron: 705

Cena: 49 zł

Po powieści północno-wschodniej przyszedł czas na południowo-zachodnią, co – ponownie – wzbudziło we mnie mieszane uczucia. O ile bowiem opowiadania z Południa cenię sobie chyba najbardziej z całej dotychczasowej twórczości Wegnera, to Zachód uważam za jej najsłabszą część. Tym razem jednak czekało mnie zaskoczenie, w odróżnieniu od tego związanego z lekturą *Nieba ze stali*, bardzo pozytywne.

Na *Pamięć wszystkich słów* składają się trzy główne wątki, a więc konstrukcja w teorii przypomina tę z poprzedniej powieści. W ramach pierwszego z nich towarzyszymy Altsinowi, który – w poszukiwaniu rozwiązania swojego problemu „niechcianego lokatora” – trafia na Amonerię, wyspę Seehijczyków, w nadziei na odnalezienie wiedzy, mającej wobec niego dług i być może potrafiącej pomóc. Nie pozostało mu zbyt wiele alternatyw, a w zasadzie nie ma żadnej. Kiedy jednak w końcu decyduje się porzucić bezpieczną rutynę życia w miejscowym klasztorze, odkrywa, że nawet samo dotarcie do siedziby wiedzy może być poza jego zasięgiem. Miejskowe stosunki są bowiem więcej niż skomplikowane, za to rozwiązania wszelkich tarć najczęściej bywają wprost zabójczo proste. Drugą główną bohaterką jest – dosyć nieoczekiwanie – Deana, siostra Yatecha. W wyniku wcześniej opisanych wypadków decyduje się ona opuścić rodzinną osadę i wyruszyć na pielgrzymkę do Kan’nolet, pustynnej oazy, gdzie według legend Issaram prorok Harudi rozpoczął nauczanie. Dziewczyna ma nadzieję, że pielgrzymka pomoże jej podjąć decyzję, czy podporządkować się woli plemienia, czy ruszyć własną drogą. Nieoczekiwanie zboczy z trasy, trafia na sam skraj Południa, do Białego Konoweryn, księstwa, w którym panują potomkowie Agara Czerwonego, boga ognia. I to od razu na książęcy dwór. Tam, w płątaniu pałacowych intryg, ku swemu zaskoczeniu młoda wojowniczka odnajdzie w końcu wszystkie odpowiedzi.

Trzeci i najmniejszy objętościowo, ale zarazem bardzo istotny fabularnie, wątek poświęcony jest poczynaniom samego Yatecha i Małej Kany, ściśle związanym z tytułem powieści. Roi się tu od bogów i ich nieczystych rozgrywek. Toczy się gra o losy świata, w której wszystkie chwytły są dozwolone.

Wspomniałam wcześniej o pozornym konstrukcyjnym podobieństwie między pierwszą a drugą

powieścią. Tym razem bowiem poszczególne wątki mimo swojej odrębności są powiązane zdecydowanie ściślej. W końcu jest to prawdziwa powieść, a nie trzy opowiadania sklejone na słowo honoru. Ponadto na wszystkich planach fabularnych akcja rozwija się równomiernie, w tempie, bez przestojów. Nie ma tu takich mielizn, jakie występowały w początkowej części *Nieba ze stali*. Dodatkowym walorem jest to, że poznajemy dwa nowe fragmenty meekhańskiego uniwersum: wyspę Amonerię z jednym portowym miastem, Kamaną, w zasadzie obleżoną przez zwalczające się wzajemnie miejscowe plemiona, które jest w stanie połączyć tylko nienawiść wobec cudzoziemców; oraz Białe Konoweryn, księstwo utrzymujące się z handlu i pracy niewolników, w którym system kastowy to podstawa ustroju. Opisując oba te miejsca, odkrywane przez swoich bohaterów, Wegner ponownie ma okazję rozwinąć skrzydła, gdyż drobiazgowo i przekonująco zarazem wymyślanie świata zawsze było jego mocną stroną.

Co więcej, fabuła w obu głównych wątkach jest równie interesująca, choć całkowicie odmienna. Najbardziej obawiałam się ewentualnych katuszy związanych ze śledzeniem perypetii Altsina, którego los poprzednio pozostawał mi idealnie obojętny. Lata walki o odrębność od kawałka duszy szalonego *awenderi* Pana Bitew spowodowały jednak u tego protagonisty wykształcenie zupełnie interesującej osobowości, o czym z przyjemnością donoszę. Złodziej musiał w końcu dojrzeć, i choć nie stracił swojego cynizmu, to jednak o wiele łatwiej obdarzyć go obecnie sympatią, a tym samym zaangażować się w jego zmagania. Wątek Deany ma charakter polityczno-ekonomiczno-religijny, ale i tutaj na pierwszym planie znajduje się motyw głębokiej wewnętrznej przemiany i przeszerzegowania wartości pierwotnie uważanych za niewzruszalne. Oboje przechodzą na kartach *Pamięci wszystkich słów* długą drogę i oboje – być może – odegrają ważne role w zbliżającej się rozgrywce, która może zachwiać całym uniwersum. Śledzenie ich w tej drodze to fascynujące doświadczenie, którego niemal nie sposób przerwać przed dotarciem do ostatniej kartki. Nie brakuje wciąż dogodnych fabularnie zbiegów okoliczności i – chwilami – lekkiej przesady w opisie boskich rozgrywek, ale wobec pozostałych zalet łatwo przymknąć na nie oko. Jedno nie ulega wątpliwości – *Pamięć wszystkich słów* to szczytowe osiągnięcie Roberta M. Wegnera, niepodważalne świadectwo jego pisarskiego rozwoju i znakomity prognostyk na przyszłość. Tylko humor wciąż wychodzi autorowi w najlepszym razie średnio, ale cóż – nie można mieć wszystkiego. Za wyraźnie widoczne starania na tej niwie i postać truciela należy mu się plus.

Agnieszka Chojnowska